

## „Śmierć matki była katalizatorem”.

Z Bogusławą Sochańską o twórczości Janiny Katz rozmawia  
Agnieszka Szczecina

“Mother’s Death Was the Catalyst.”

Agnieszka Szczecina in Conversation with Bogusława Sochańska on Works  
Written by Janina Katz

### Janina Katz (1939–2013)

Poetka, pisarka i tłumaczka żydowskiego pochodzenia. Urodziła się 2 marca 1939 roku w Krakowie jako jedyne dziecko Tobiasza i Loli Katz. W 1942 roku trafiła ze swoją rodziną do obozu pracy w Bieżanowie pod Krakowem. Stamtąd udało się ją wywieźć i powierzyć opiece Marii i Stefana Kapłańskich, katolickiej rodziny zamieszkałej w Dobczycach. Jej biologiczni rodzice nie uniknęli pożogi Holocaustu. Lola Katz przebywała w kilku obozach zagłady: Płaszowie, Auschwitz, Buchenwaldzie i Bergen-Belsen, skąd została uwolniona w kwietniu 1945 roku. Ojciec nie przeżył wojny – został zastrzelony w płaszowskim obozie pracy przymusowej w 1943 roku. Kilkuletnia Janka była wychowywana przez Marię Kapłańską aż do końca wojny. Po wojnie wróciła do Loli. Swoje młodzieńcze lata spędziła w Krakowie, gdzie w 1956 roku rozpoczęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Była uczennicą między innymi Stanisława Pigionia, Kazimierza Wyki i Zenona Klemensiewicza. Po ukończeniu studiów rozpoczęła pracę na uniwersytecie, z której zrezygnowała na fali wydarzeń Marca ’68 roku.

W 1969 roku, w następstwie antysemickiej kampanii komunistycznych władz, Janina wraz z matką opuściły Polskę. Lola Katz zamieszkała wówczas w Wiedniu. Janka początkowo znalazła schronienie we Francji, by później przenieść się na rok do Niemiec. Jednak to w Danii udało się jej uzyskać azyl polityczny i tam zamieszkała na stałe. Od 1975 roku używała podwójnego nazwiska Katz-Hewetson. Zmarła 18 października 2013 w Kopenhadze.

Początkowo tłumaczyła na duński polskich poetów: Wisławę Szymborską, Ewę Lipską, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta czy Tadeusza Różewicza. Prócz poezji przekładała na duński między innymi dramaty Sławomira Mrożka, prozę Herberta, Tadeusza Konwickiego i Kazimierza Brandysa. Publikowała także teksty krytycznoliterackie i publicystyczne w polskiej prasie emigracyjnej (głównie w paryskiej „Kulturze”). Po 1989 roku jej eseistyka i publicystyka pojawiały się regularnie na łamach miesięcznika „Znak”.

Początki jej własnej twórczości literackiej datują się dopiero na 1991 rok. Co znamienne, pisała niemal wyłącznie po duńsku. Zadebiutowała najpierw jako poetka, później prozaiczka. Pisząc po duńsku, opowiadała o swojej tożsamości, pochodzeniu oraz relacji z bliskimi, w tym zwłaszcza z matką. Jest autorką pięciu powieści, trzynastu tomików poezji, dwóch tomów opowiadań i książki dla dzieci. Jej książka *Moje życie barbarzyńcy* została uznana za najlepszą duńską książkę 1993 roku.

Polscy czytelnicy mają okazję poznać twórczość Janiny Katz dzięki Bogusławie Sochańskiej, która przetłumaczyła i opublikowała do tej pory cztery powieści: *Moje życie barbarzyńcy*, *Pucka*, *Opowiadania dla Abrama* oraz *Chłopiec z tamtych lat*. Oprócz powieści przetłumaczony i opublikowany został również wybór z jedenastu duńskich tomików wierszy: *Powrót do jabłek*. Jedyne w dorobku Katz polskojęzyczne tomiki wierszy to *Pisane po polsku* (2009) oraz *Zabawa w chowanego* (2013).

**Agnieszka Szczecina (A.S.):** Zaczniemy od kwestii spornej. Janina Katz to pisarka polska czy duńska? A może jednak pisarka żydowska?

**Bogusława Sochańska (B.S.):** Nikt nie mówi, że Joseph Conrad był pisarzem polskim, mimo że był Polakiem. Moim zdaniem to język, w jakim się tworzy, a nie specyfika kulturowa dzieł, decyduje o tym, jak kwalifikuje się pisarza. Uważam Janinę Katz za pisarkę duńską, ale można uznać, że była pisarką duńsko-polską, ponieważ publikowała wiersze po polsku.

**A.S.:** Zanim zaczęła sama pisać, tłumaczyła na język duński poezję polską. Przekładała Wisławę Szymborską, Ewę Lipską i Zbigniewa Herberta. Jak to się właściwie stało, że Janina Katz zdecydowała się stworzyć sama? Co popchnęło ją do pisania o swoim doświadczeniu?

**B.S.:** Nie planowała tego i do końca nie wierzyła, że jest dobrą pisarką. W pewnym momencie, po śmierci matki, wiersze na nią... spadły. Tak to określała. Była już wtedy uznaną tłumaczką i wydawca jej przekładów namawiał ją do opisanie historii swojej rodziny. Ale zanim do tego doszło, nagle pojawiły się wiersze. Wielokrotnie opowiadała później, że stało się to... gdy jechała autobusem. Notowała je jak w transie. Opowiadała w nich historie rodzinne, opisywała dręczące ją traumy, epizodycznie, emocjonalnie.

**A.S.:** Dlaczego zabrała się za pisanie prozy, skoro łatwiej przychodziła jej poezja?

**B.S.:** Nigdy nie mówiła dlaczego. Pisarze rzadko się tłumaczą, dlaczego piszą prozę. Raczej odwrotnie – tłumaczy się prozaik, który skłania się ku poezji. Może dojrzała? To moja interpretacja, bo prawdziwego powodu już nigdy nie poznamy. Być może nawet nie ma takiej odpowiedzi.

**A.S.:** Jej debiut prozatorski, *Moje życie barbarzyńcy*, to fabularyzowana autobiografia – niektórzy określają ją mianem autobiografii, inni po prostu powieści. Na pewno jest w tej książce duża część życia pani Janki. Czytając to dzieło, zaobserwowałam zmianę jej postawy wobec swojego żydowskiego pochodzenia. Ważna okazuje się oczywiście relacja z matką – osobą, która była niemal jedynym łącznikiem z jej prawdziwymi korzeniami. Przypomnijmy, że ta relacja okazała się trudna, między innymi dlatego, że w pewnym momencie młoda Janka miała dwie matki – Lolę i przybraną matkę z okresu wojny, Marię.

**B.S.:** Trudna relacja z matką, czy generalnie z rodzicem, to problem wielu ludzi. Było tak może zwłaszcza w poprzednich pokoleniach, kiedy między rodzicami a dziećmi zachowywano pewien dystans. Wielu z nas ma wobec rodziców nieprzepracowane żale albo odwrotnie – wyrzuty sumienia. Dopiero kiedy ich tracimy, gdy jest za późno, żałujemy swoich decyzji czy zachowań. Ten wątek w twórczości Janiny Katz zawiera więc rys uniwersalny, wielu czytelników może odnaleźć swoje życie w relacji Janki z matką. Ale w jej przypadku jest coś więcej – wspomniany przez Panią problem dziecka, które ma drugą „matkę”. Wynikły z tego poważne konsekwencje na lata obciążające relację prawdziwej matki i córki. Janina Katz w całej swojej twórczości rozdrapuje rany z tego wynikające, rozlicza się ze swojego stosunku do matki.

**A.S.:** Postać Loli, biologicznej mamy Janiny, wydaje się szczególna. W trakcie wojny przeżyła obóz, wtedy też straciła całą swoją rodzinę. Widziała pełną panoramę tego, jak człowiek może być okrutny wobec drugiej osoby. Jak jej przeżycia i trauma wpłynęły na młodą Jankę?

**B.S.:** Znając twórczość Janki i przeżycia osób jej podobnych, choćby jej przyjaciółki, również Żydówki, Mili Wędrorskiej, wiem, że pokolenie rodziców, którzy w pełni świadomie przeżyli wojnę, nie opowiadało wprost o swoich przeżyciach, o traumie, chcieli o tym zapomnieć.

**A.S.:** Może nie wprost, ale te niedopowiedzenia lub milczenie o wojnie budziły ciekawość u ich dzieci.

**B.S.:** Właśnie, niedopowiedzenia. Dlatego mamy *W moim życiu barbarzyńcy* tyle prób interpretowania. Opisywanie zdjęć nieznanymi, utraconymi krewnymi, niby proste opisy zatrzymanych w kadrze osób i sytuacji, ale jak mocne robią

wrażenie! I jak silnie podkreślają fakt, że autorka chwyta się nawet tych najmniejszych śladów, żeby poznać, odzyskać świat, z którego się wywodzi, a którego nie zdążyła poznać. To kolejny wątek przewijający się przez całą jej twórczość. Jak już powiedziałyśmy, po wojnie niewielu rodziców opowiadało o koszmarach, jakie przeżyli. Dojrzewając, Janka nie słuchała opowieści swojej matki.

**A.S.:** Może ją obserwowała?

**B.S.:** Wiek młodzińczy często naznaczony jest buntem, a warto podkreślić, że Janka była osobowością niezależną, nieskłoną do podporządkowywania się czemukolwiek. Jej bunt był naturalny i wynikał z wieku czynników: konfrontacji z silnym charakterem matki, religią, sytuacją polityczną, a we wczesnej adolescencji zapewne także pamięcią o drugiej „matce”, Marii. Sądzę, że o przejściach wojennych Loli niewiele wtedy wiedziała.

**A.S.:** Janinę Katz uderzyło to po jakimś czasie – w młodości nie poszukiwała informacji o swoim pochodzeniu. Interesowała ją bardziej sytuacja aktualna – ustrój polityczny, wydarzenia Marca 1968. Młodość nie była okresem refleksji nad własnym pochodzeniem.

**B.S.:** Trzeba przede wszystkim mieć świadomość, jak człowiek w ogóle się rozwija: w młodości jest zajęty sobą, rodzice, rodzina są mniej ważni, liczą się przyjaciele. Po marcowej nagonce na Żydów matka Janki osiadła w Wiedniu. Janka nie pojechała za nią – chciała żyć własnym życiem, jak każdy młody człowiek. Ostatecznie osiadła w Kopenhadze – niewiele wiem o okresie po 1969 roku, poza momentem, kiedy podczas jednego z pobytów u córki, w 1987 roku, Lola umiera. Na ulicy. I wtedy spadła lawina, stało się to, co tak typowe – żal do siebie o zaniechaniu, egoizm, błędy. Śmierć matki przyniosła wstrząs, który sprawił, że Janka zaczęła pisać, w pisaniu znalazła ratunek.

**A.S.:** Pani Janka osiadła w Danii. Lwią część swojej twórczości pisała w języku duńskim. Jak ten język wpływał na jej twórczość?

**B.S.:** Język pomagał jej na dwóch planach. Po pierwsze, na planie psychologicznym. Wyrażanie własnych emocji w języku obcym jest w pewnym sensie prostsze – łatwiej je nazywać, łatwiej pisać o sprawach intymnych. Piszę się o nich jakby „przez szybę” obcych brzmień, ciągów liter, struktur, które nie angażują, nie dotyczą emocji tak bardzo, jak to jest w przypadku języka ojczystego, który jest w naszych tkankach. Mimo to jednak Janka długo nie potrafiła pisać wprost o pewnych doświadczeniach, na przykład o akcie seksualnym. Do pewnego stopnia przełamała to dopiero w ostatniej, nieznannej jeszcze u nas powieści. Wcześniej dominowały niedopowiedzenia.

**A.S.:** Co sprawiało, że jej proza stawała się bardziej sensualna.

**B.S.:** Owszem. Ale mogła pisać wprost – nie byłoby w tym nic szokującego dla Duńczyków, którzy już wtedy pisali swobodnie o seksualności, często zresztą odzierając ją z magii. Dzięki niedopowiedzeniom czy opisom eufemistycznym, jak w *Puccie*, osiągała ciekawy efekt, poetycki i minimalistyczny na planie językowym – ten ostatni, jak się wydaje, także za sprawą wpływu literatury duńskiej. Minimalizm formy i dyscyplina formalna to częste rysy tej literatury. Jej język – podobnie jak kultura duńska w ogóle – cechuje się prostotą, a w każdym razie prostotę się w tym kraju ceni, choć oczywiście są pisarze tworzący w opozycji do głównego nurtu.

**A.S.:** Janina Katz jest doceniona przez Duńczyków, ale niestety mniej przez polskich odbiorców. Czy czytanie Katz przez Duńczyków różni się znacząco od lektury jej dzieł przez Polaków? My w teorii możemy znać lepiej historię swojego kraju.

**B.S.:** Dla Duńczyków twórczość Janiny Katz jest egzotyczna. Z jednej strony ma dla nich walor poznawczy, opowiada o sprawach, o których niewiele wiedzą, a z drugiej jest interesująca ze względu na język. Janka stosowała pewien zabieg, a może należałoby wręcz mówić o metodzie, która owocowała tym, że w duńskiej recepcji jej twórczość uważana jest za niezwykle oryginalną i wzbogacającą język duński. Otóż od czasu do czasu wplatała w narrację dosłowne tłumaczenie polskich wyrażen i powiedzeń. To, rzecz jasna, tylko jedna z cech języka jej prozy i poezji, ale ważna. Walor ten ginie, oczywiście, w przekładzie na język polski – to, co dla czytelnika duńskiego jest niebanalne, odkrywcze, nowe, dla czytelnika polskiego jest chlebem powszednim. Polski czytelnik jest także być może nasycony literaturą dotyczącą Holocaustu – obserwuję to na targach książki. Czwartą z kolei powieść Janiny Katz, *Chłopiec z tamtych lat*, budzi zainteresowanie niewielu czytelników, większość z nich po zapoznaniu się z jej tematem odkłada książkę. To smutne. Uważam jednak, że twórczość Janki będzie z czasem zyskiwać w oczach polskich czytelników. Ponadczasowe, uniwersalne wątki egzystencjalne to jedno, przejmujące świadectwo dramatu kilku pokoleń Żydów to drugie, ale jest jeszcze obraz PRL-u, dla mnie tak samo cenny jak wszystko inne w tej twórczości.

**A.S.:** Niewiele jest utworów mówiących o tym okresie z perspektywy przedstawicieli społeczności żydowskiej. Jednak za takiego przedstawiciela można uznać Janinę Katz. Ona przez wiele lat zdawała się stronić od tego otoczenia. Długo dojrzewała do oswojenia się ze swoim pochodzeniem, tożsamością. Obraz tego dojrzewania można dostrzec w opisie swojej młodości, w tym młodości tuż przed wyjazdem z Polski. Jest to opis stworzony, oczywiście, z perspektywy czasu.

**B.S.:** Ona dojrzewa do tego w miarę wpływu lat. To proces naturalny. Podobny proces znajduję w opowieści Adama Końskiego, jednego z bohaterów mojej książki *Z Polski do Danii. Wspomnienia emigrantów marcowych*. Adam jest synem Żyda, jednak ojciec nie zaszczepił w nim tożsamości żydowskiej, choć sam od niej nie uciekał. Adam opuścił Polskę w 1969 roku. Nie czuł się Żydem i nie był przesładowany z powodu pochodzenia, skorzystał tylko z możliwości wyjazdu, bo miał

dość ówczesnych realiów. Przez blisko czterdzieści pięć lat mieszkał w Danii, założył rodzinę, wychował dzieci. Po tych latach spokojnego życia bez kontaktu z lokalną społecznością żydowską wybrał się na koncert muzyki klezmerskiej. I słuchając tej muzyki, poczuł cieknące po policzkach łzy. W wieku sześćdziesięciu kilku lat zaczął odkrywać swoje korzenie ze strony ojca.

**A.S.:** A dla Janki? Jaki to był moment?

**B.S.:** Janka od powrotu matki z obozu wiedziała, że jest Żydówką, ale jako dziewczynka wypierała to, walczyła z matką... Myślę, że były dwie cezury: antysemicka nagonka 1968 roku i moment śmierci matki w 1987 roku. Jej odejście było katalizatorem, który uwolnił narastające później w córce pragnienie pełnego utożsamienia się z żydowskością. Co oczywiście nie przeszkadzało jej w pozostaniu Polką – Janka myślała i czuła po polsku, kultura polska pozostała jej kulturą. W młodości jej świat stanowiło artystyczne środowisko Krakowa, literatura, teatr, sztuka. Młodzieńczy konflikt z matką był tylko jednym z czynników, za sprawą których do 1968 roku żydowskie korzenie nie miały dla niej wielkiego znaczenia. Zmieniło się to istotnie po nagonce antysemickiej, a po stracie matki poszukiwanie tych korzeni stało się jedną ze spraw najważniejszych. I znalazło wyraz w twórczości.

**A.S.:** Czytając wspomnienia z jej pobytu u rodziny Kapłańskich w trakcie wojny, można odnieść wrażenie, że religia dla Janiny była ważna.

**B.S.:** Tak była wychowywana przez swoich wojennych opiekunów. W *Moim życiu barbarzyńcy* pisze o tym barwnie i z cudowną, tak dla niej charakterystyczną autoironią, osiągając często efekt humorystyczny. Ta dziecięca religijność szybko jej przeszła. Znałam ją od 1995 roku. Mocno podkreślała, że jest ateistką. Mimo to odnosiłam wrażenie, że to tylko zaklęcia typowe dla powojennych pokoleń wychowanych w kulcie empirii oraz racjonalizmu i rozumienia nauki w ich paradygmacie. Jest w poezji Janiny Katz nurt, który nazywam rozmowami z Bogiem. Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko rozważania oparte na lekturze Biblii. Ja jednak wyczuwam w wierszach o tej tematyce niewypowiedziane wprost pytania o transcendencję.

**A.S.:** Janina Katz zaczęła pisać najpierw wiersze. Czy jej tłumaczenia na język duński dzieł Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta lub Wisławy Szymborskiej mogły wpłynąć na własną poezję?

**B.S.:** Nie sądzę, aby miały one jakies zasadnicze znaczenie. Na pewno nie inne niż to, co daje samo niezwykle intensywne obcowanie z poezją w procesie tłumaczenia – no i pisanie przekładanych wierszy po duńsku. We wczesnej twórczości, to znaczy w pierwszych tomikach, widzę za to wpływ lektur duńskich, formy charakterystycznej dla pewnego nurtu poezji duńskiej lat 70. i 80., gdzie po okresie dominacji hermetycznej często poezji lat 50. i 60., tak zwanego nowego modernizmu, pojawiła

się w kontrze do niej poezja narracyjna. Ale ciężar doświadczenia egzystencjalnego w duńskich wierszach tego nurtu był w porównaniu z wierszami Janki żaden. Później porzuciła tę formę, ale jej ślad pozostał w niektórych wierszach-opowieściach, perełkach mówiących o prawdziwych czy wymyślonych sytuacjach i wydarzeniach.

**A.S.:** Wspomniała Pani, że poezja duńska miała wpływ na twórczość Janki, chociażby na jej pierwsze utwory poetyckie. Czy z kolei poezja polska kształtowała jej styl?

**B.S.:** Myślę, że bardzo się starała pilnować, aby nie ulegać wpływom polskiej poezji, właśnie dlatego, że ją tłumaczyła. Z całą pewnością ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było naśladowanie czy świadome inspirowanie się poezją, którą tłumaczyła.

**A.S.:** Myśląc o Pani przekładzie jej twórczości na język polski, nie sposób nie zapytać o trudności, jakie napotykała Pani w swej pracy. Owszem, Janina Katz pisała prostym stylem, ale za to o bardzo traumatycznych doświadczeniach. Czy wyzwaniem było oddać emocje i przeżycia Janiny Katz?

**B.S.:** Nie. Paradoksalnie trudniejsze od oddawania emocji było dla mnie przełożenie prostoty języka. Od początku hołduję zasadzie tłumaczenia wiernego, to znaczy oddawania stylu oryginału, pisania jego językiem, stosowania tych samych czy podobnych środków stylistycznych. I właśnie dlatego tłumaczenie zwłaszcza pierwszych powieści Janiny Katz było dla mnie trudne: inaczej niż duńszczyzna, polszczyzna źle znosi prostotę. Natomiast przekazywanie emocji w twórczości Janki nie stanowiło dla mnie problemu. Byłam i jestem bardzo przejęta tym, co przejmowało Jankę – doświadczeniem jej rodziny i jej własnym. Nadal przejmuję mnie jej relacja z matką, doskonale rozumiem tę sytuację, choć mam diametralnie inne doświadczenie własne. Doskonale rozumiem też poszukiwanie korzeni, to jak Janka już jako osoba dojrzała w ostatnich latach życia spazmatycznie wręcz usiłowała identyfikować się z Izraelem, jak gdyby chciała nadrobić stracone lata. I rozumiem też, że można mieć podwójną tożsamość. A także to, że do końca życia w swojej twórczości Janka rozdrapywała rany. Z tą tak dla niej charakterystyczną dyscypliną, pozornym dystansem, czasem nawet z ironią, a często z autoironią. Powiedziałabym: rozdrapywała rany bez rozdzierania szat.

**A.S.:** Twórczość pani Janki jest Pani bliska. Czy było tak od samego początku przygody z tłumaczeniem jej tekstów?

**B.S.:** Gdy zaczynałam tłumaczenia twórczości Janki, nie byłam jeszcze tak głęboko przejęta wszystkimi jej ważnymi wątkami. Na początkowym etapie najmniej interesowała mnie jej poezja. Po bliższym poznaniu Janki dość szybko zorientowałam się, ile robi dla Polski. Byłam wtedy młoda, naznaczona kompleksem osoby pochodzącej z Polski, kraju brudnego, biednego, pełnego fałszu, kłamstwa, cwaniactwa. I uwiod-

ło mnie to, że niemile widziana w ojczyźnie Żydówka jest wspaniałą ambasadorką Polski. Mając pełne prawo mówienia o polskim antysemityzmie, mówiła o Polsce jako o swojej pięknej ojczyźnie, jej wspaniałej kulturze i pięknym języku. Czytałam wywiady z nią w duńskiej prasie, poznawałam jej wczesną twórczość i dość szybko poczuliśmy się – ja i mój wstyd – zobowiązani. Uznałam, że twórczość Janiny Katz należy wprowadzić do kultury polskiej, tak nakazywała przyzwoitość. To był pierwszy impuls. Trochę podobnie, choć na innym poziomie emocji, było w przypadku decyzji o przetłumaczeniu baśni Andersena, gdzie pierwszym impulsem było zderzenie z przekładem kanonicznym i poczucie, że po prostu trzeba zrobić nowy. I tak jak w miarę zagłębiania się podczas tłumaczenia w twórczość Andersena odkrywałam wielkość jego prozy, tak tłumacząc utwory Janki, coraz głębiej wchodziłam w jej emocje i coraz klarowniej dostrzegałam ważność tematów, które poruszała.

**A.S.:** Przetłumaczyła Pani większość dzieł Janiny Katz, ale nie wszystkie. Jakie utwory czekają jeszcze na polski przekład?

**B.S.:** Chciałabym, żeby na grunt polski zostało przeniesione prawie wszystko, co napisała, liczę, że los mi pozwoli zrealizować ten plan. Nieprzetłumaczona jest ostatnia powieść, dwa tomy opowiadań, z których najlepsze chciałabym – jako program minimum – złożyć w jeden tom. Chcę także ponownie wydać wybór wierszy, ale wzbogacony o te jeszcze nietłumaczone.

**A.S.:** Jaka jest Janina Katz w swoich ostatnich dziełach, które nie zostały jeszcze przełożone na język polski?

**B.S.:** Z czasem w poezji jest coraz więcej rozmów o śmierci i pytań o sens własnego istnienia. Towarzyszy temu żal, że życie musi się skończyć. W ostatniej powieści przejawia się pragnienie sięgnięcia jeszcze raz po młodość, doświadczenia jeszcze raz miłości. Ale jak zawsze u Janiny Katz w tle jest Holokaust. W powieści tej kulminuje i zamyka się wrastanie w tożsamość żydowską, nie bez kozery jej akcja rozgrywa się w Izraelu.

**A.S.:** Jaki wiersz – lub dzieło – w Pani opinii najlepiej oddaje całą twórczość Janiny Katz? Czy można się zdecydować na tylko jeden?

**B.S.:** Nie, nie można, dlatego że wszystkie one poruszają w różnych odsłonach i szatach te same tematy, te, o których wspominałyśmy. Dotyczy to zarówno prozy, jak i poezji rozumianej jako jedno dzieło.

**A.S.:** Gdyby mogła Pani zaproponować czytelnikowi próbkę poezji Janiny Katz, to co by Pani wybrała?

**B.S.:** Do wielu wierszy Janiny Katz jestem bardzo przywiązana. Najchętniej przywołałabym ich kilkanaście. Skoro jednak ma być tylko jeden, niech będzie



ten z debiutanckiego tomu *Min moders datter* („Córka mojej matki”), który ukazał się w 1991 roku. Włączyłam go do wyboru wierszy *Powrót do jabłek*, który przełożyłam.

*Jestem złodziejem*

Jestem złodziejem.  
 Ale kogo okradam?  
 To nie mój język.  
 To nie mój kraj.  
 Przychodzę jak złodziej  
 za dnia.  
 Nocą zachowuję się  
 nadzwyczaj szlachetnie.  
 Odwiedzam miasteczko,  
 w którym się nie urodziłam.  
 Mówię moim własnym językiem.  
 Rany otwierają się  
 i zamykają.  
 Budzę się bez tchu.

**A.S.:** Wiele wierszy nie zostało także jeszcze opublikowanych. Gdyby mogły Pani odkryć przed nami wiersze dotąd nam nieznanne, to które by to były?

**B.S.:** Zaproponowałabym pięć wierszy, wszystkie w moim tłumaczeniu.

*Powrót do domu*

Miasto pewnego razu.  
 Hotel Alef.  
 Ulica świętej Agnieszki.  
 Słodka harmonia schizofrenii.  
 Trzy ptaki, przyjaciółki,  
 zlatują się z miasta.  
 Dziobią moje śniadanie.  
 Szczebioczą w moim ojczystym języku.  
 To pełnia dnia,  
 lecz życie chyli się ku końcowi.  
 W pobliżu plac  
 – oaza tych czasów –  
 Disneyland na cmentarzu.

Spójrz, synku  
– szepcze głośno jakaś kobieta –  
tam idzie żywa Żydówka!  
Wszystko się ze sobą splata,  
łagodnie i beztrasko.  
Stara miłość snuje się  
po obrzeżach mojego snu.  
Pomylił adres.  
Piję wino.  
Wypłakuję miodowe łzy.

### *Tchórz*

Tchórz –  
mały ostrożny zwierzak.  
Mądrość paranoi.  
Nie lęka się własnego cienia,  
lecz cieni innych.  
Boi się szelestu  
w gałęziach drzew,  
i lekkich kroków w trawie.  
Im cichsze,  
tym zdają się groźniejsze.  
Wie.  
Od zawsze wie.  
Mój towarzysz broni  
żyjący jak wyrodek  
od zarania lęku.  
Encyklopedie nie podają,  
czym żywi się tchórz.  
Bo czy jest czas na jedzenie,  
gdy zjada nas strach?

### *Zagadka dojścia*

Na koniec doszłam do siebie.  
Ale szłam dość długo.  
Minęłam trzy pogrzeby.  
Miłosne pole bitwy.  
Czyjeś szczęście w nieszczęściu.  
Gromadkę roześmianych dzieci.  
Trzy palmy nad morzem.  
Dwa zamki z piasku.

Domek z kart.  
 Mężczyznę. Kobiętę.  
 Wojnę. Pokój. Książki.  
 Kwiaty w moim ogrodzie  
 – mówisz w słuchawce telefonu –  
 przerosły same siebie.  
 Drogę zagraża mi  
 ogrodnik z zadowoloną miną,  
 w kaszkiecie na głowie  
 i fajką w zębach.  
 Jego także mijam.  
 Ostatnia przeszkoda:  
 Śmierć.  
 Jaskółka wieczności.

### *Zagadka*

Ty go widziałeś  
 i ja go widziałam.  
 Ptaszka w szykownym stroju.  
 Długi dziób,  
 błękitny ogon,  
 beżowy brzuszek,  
 czarne skrzydła.  
 Odleciał.  
 I jak się teraz dowiemy,  
 które z nas umrze pierwsze?

### *Kto wie...*

Kto wie,  
 może rzeczywiście jestem poetką,  
 gdy tak siedząc rano  
 na brzegu łóżka,  
 piszę list do śmierci.  
 O tym,  
 że musi poczekać.  
 Nie napisałam jeszcze wiersza,  
 który sprawi, że serce świata  
 zabije dla prześladowanych  
 i głodujących.  
 I nie znalazłam jeszcze  
 ręki,  
 która będzie tulić moją  
 i pisać w moim sercu.